

# Metamorfozy

Teatr Mały — „Fedra” Jeana Racine’a, przekład — Artur Miedzyrzecki, reżyseria — Adam Hanuszkiewicz, scenografia — Zofia de Ines Lewczuk.

**C**IEKAWA to premiera. Może najciekawsza w swych programowych intencjach, choć nie chciałbym takim stwierdzeniem deprecjonować tego, co na scenie. Nim atoll przejdę do uwag o spektaklu, jeszcze o tych okolicznościach ubocznych.

Znamienne, Hanuszkiewicz, tak zaręczają szczerzy w publicznych wypowiedziach, tym razem poskapił ich sprawę, z programową deklaracją występuje w programiku, wydanym z okazji „Fedry”, autor niemal tu przypadkowy. Jest nim krytyk literacki, Ryszard Przybylski. On to właśnie w szkicu pt. „Powrót Racine’a”, używa następującego sformułowania:

„Racine powraca do nas jako gwiazda najpierwszej wielkości dopiero dzisiaj, kiedy po epoce ludycznego oglądania, po czasach barwnego tumultu, po fascynacji kołowrotem bezustannych wydarzeń, wracamy znów do epoki słowa. Kiedy pstry i rozbiegany teatr wydarzeń ustępuje powadze i skupieniu, a dźwięk i barwy teatru skupiają się na swoim źródle, na słowie”.

Pobieżna nawet analiza tego tekstu każe go uznać za wyraz niedwuznaczny polemiki z teatrem, o których zło-

## Z TEATRU



WITOLD FILLER

śliwcy mawiali, iż bywa sceną hond i drabin, o którym sam jego twórca głosił, iż jest metodą na wciąganie w wir sztuki widza głównego, tj. młodzieży, a o którym ja sam napisałem książeczkę, gdzie próbowałem skodyfikować ten bujny Cirque Olympique, w którym wielki talent reżysera walczył o lepsze z tegoż reżysera pogardą dla reguł. „Ludyczność”, „tumult”, „kołowrót” — każdy z epitetów Przybylskiego mógł być użyty dla opisanego dawnego inscenizacji Hanuszkiewicza. Byli krytycy, co owych epitetów używali z lubością. Zwłaszcza w pierwszym okresie dyrekcyjnej kariery pana Adama. I zwłaszcza w latach ostatnich. W okresie pierwszym wotowałem niemal samotnie przeciw kolegom-recenzen- tom, stałem całym sercem za Hanuszkiewiczem, z przyczyn tak znanych, że nie będę ich tutaj przytaczał, w latach ostatnich musiał mnie niepokoić (jak niepokoił i innych) stan neurotycznego rozchwiania, co emanował z jego premier.

Po tej „Fedrze” wszystko staje się jasne. To nie tylko krytycy byli niezadowoleni z artysty, to artysta sam był niezadowolony z siebie. Muszę wyznać, że podobne sytuacje w odniesieniu do twórców prawdziwie wybitnych (że należy do ich liczby Hanuszkiewicz, któż wątpi!), zawsze wywołują we mnie ogromną radość. Niezadowolenie z siebie, dążenie do nowych form artystycznej wypowiedzi, weryfikacja własnych dokonań — taki właśnie program najdobitniej zaświadcza o żywotności sztuki. Jedyne tombak upiera się, że jest złotem, jedynie Jablonex chciałby się perlić przez wieczność, jedynie kultura komiksów wierzy w ponadczasową swą stabilność. Sztuka żywa nie lęka się metamorfozy, gdyż w niej właśnie się spełnia. Nie wiem, co zademonstruje nam Hanuszkiewicz po „Fedrze”. Wiem, że czekam na to z prawdziwą ciekawością, a wyznam, iż to uczucie już mnie ostatnio zaczynało opuszczać, gdy w wybieganiu na plac Teatralny...

A sama „Fedra”? „Słuchanie muzyki słowa” zespala się tu z głębszą refleksją moralną. Racine antyczną przypowieść o sąsiedztwie miłości i zbrodni poddaje drapieżnej dramatyzacji. Tę miłość jest już niemal zbrodni synonimem: Fedra, Tezeusz, Hipolit, Arycja działają w transie uczuć tak silnych, że wyzwalających ich z człowieczeństwa. Wyzwalających, czy wzbraniających im człowieczeństwa? Tekst XVII-wiecznego tragika dźwięczy niewiarą w prawo człowieka do tego, by być sobą, tzn. być także i szczęśliwym. Reżyser nie solidaryzuje się zresztą w pełni z takim sensem tragedii, reżyser zezwala, by widz sam wstuchiwał się w bieg słów i bieg myśli. By sam osądzał, by wybaczal. Na scenie brakuje czasu na wybaczenie, zatem widz winien by to nadrobić. Surowa moralistyka Racine’a trafia do nas bez przeszkód, pomaga w tym kunszt teatru.

**Zofia Kucówna** w interpretacji roli tytułowej zademonstrowała nieprzebrane bogactwo aktorskie w barwności słów uczuciem, miała wspaniałą wyrazistość gestu, sylwetki, ruchu, w „słuchaniu muzyki słowa”, zaspokajała widza niemal absolutnie... Trudno się dziwić, że partnerzy zeszli tu jakby na plan dalszy.

Stroll bodaj z tonem smakomitej aktorki Henryk Machalica jako Tezeusz: bardzo prosty, sugestywny w chwilach gniewu i chwilach zatroskania. Młodzultka Grażyna Szapołowska (Arycja) z sympatycznym przejęciem wcieliła się w postać zakochanej księżniczki-niewolnicy. I w tym miejscu rejestr uwag aktorskich bym przerwał. Całość ansamblu poddała się zresztą w tym przedstawieniu służbie słowa, służba okazała się ciężka, skazywała na rezygnację z osobistych ambicji, profitowała w zamian klarowności całego spektaklu.

Powtórzymy zatem — ciekawa to premiera. A jeszcze bardziej ciekawiej jej ciąg dalszy. Mam nadzieję, wierzę, jestem pewien, że nastąpi...